DODATEK TYGODNIOWY.

Nr. 50. Dnia 13. Grudnia 1851.

Połączona fundacya Russiana i Malczyńskiego.

(Obacz dodatek tygodniowy Nr. 36, 37 i 47.)

III.

Trzecią fundacyą zawartą w funduszu stypendyów fundacyi konwiktu jest tak zwana fundacya Russian-Malczyńskiego złożona z dwóch później w jedno zlanych fundacyi, o których początku wiadome są następujące szczegóły:

Rafał-Worochta Russian zawarł na dniu 5. czerwca 1730 z konwentem OO. Dominikanów w Podkamieniu ugodę, mocą której temu konwentowi darował dwie sumy, (jednę wynoszącą 30.000 złp. a drugą 20.000 złp.) ciążące na dobrach Boratyn i Lipie, pod następującemi warunkami:

1. Aby konwent Dominikanów w alumnacie wybudowanym już podówczas przez fundatora, z dochodu kapitałów fundacyjnych stosownie do przepisanych w tym względzie statutów i prawideł wychowywał i utrzymywał na wieczne czasy przynajmniéj dwunastu synów ubogiéj szlachty.
2. Aby alumnom i osobom przy nich będącym, jako to: dyrektorowi, inspektorowi i innym dawano wikt w czasie wyznaczonym w klasztorze, tudzież alumnom odzienie, opał, światło, papier, atrament, pościel i inne potrzebne rzeczy; miano też dostarczać książek potrzebnych do edukacyi.
3. Aby z dochodu kapitałów fundacyi opłacano jurgelty i opędzano reparatury alumnatu i przytykających zabudowań.
4. Aby z dochodów fundacyi prowincyałowi konwentu Dominikanów wypłacano roczne honorarium 100 złp. a dyrektorowi 200 złp. za trudy i na odzież; przyczem jednak na dyrektora włożony był obowiązek, aby na intencyę fundatora i jego domu w czasie nabożeństwa rożańcowego w przytomności alumnów odprawiał lub też odprawiać kazał pięć mszy św. na tydzień.
5. Aby synowie krewnych i powinowatych fundatora mieli piérwszeństwo w przyjęciu do alumnatu, w którym także zostawać mogą powyżéj trzech lat przepisanych statutami, jeżeli i jak długo konwikt uzna to potrzebnem.
6. Aby alumni, którzy się poświęcają stanowi duchownemu odprawiali rocznie dwie msze św. na intencyę fundatora i jego domu.

O fundacyi Malczyńskiego niema właściwego dokumentu fundacyjnego, to jednak wiadomo o jéj początku, że wojewoda Marek Malczyński w roku 1698 na konwikt dla szlacheckiéj młodzieży zapisał w testamencie swoim zgromadzeniu Piarów w Warężu zabezpieczoną na dobrach Minsk sumę 50.000 złp., którą później sukcessorowie testatora Benedykt i Helena Wilkowscy wydali Piarom.

Obydwie te fundacye, z których piérwsza Russiana także nazwana Podkamieńską a druga Malczyńskiego, Warężką wcielone zostały w czasie założenia akademii lwowskiéj w r. 1784 z funduszem akademickim, a dochody z nich użyto w części na akademickie ręczne stypendya, w części zaś na opłacenie nauczyciela włoskiego języka i nauczycieli szkół normalnych.

Po zniesieniu akademi lwowskiéj i z założeniem szlacheckiego konwiktu we Lwowie, przyłączono także i dochody tych obydwóch fundacyi do funduszu konwiktowego, którego środki przeznaczone były na utrzymanie szlacheckiego konwiktu. Jednak na obydwóch fundacyach razem usystemizowano tylko jedno miejsce fundacyjne, a w obsadzaniu tego miejsca postanowiono kolej w ten sposób, iż pierwsze obsadzenie miało nastąpić z fundacyi Russyanskiéj, drugie zaś po upróżnieniu pierwszéj posady, z fundacyi Malczyńskiego, i tak zawsze na przemian. Do téj posady fundacyjnéj mieli prawo tylko synowie ubogiéj szlachty, a jeżeli obsadzenie przypadło z kolei na fundacyę Rusyańską natedy należało się pierwszeństwo przed innymi kandydatami synom bliskich i dalekich krewnych fundatora.

Kiedy po zniesieniu szlacheckiego konwiktu we Lwowie w lipcu 1848 za najwyższem przyzwoleniem Jego Cesarskiéj Mości znowu zaprowadzono stypendya ręczne, przyznano na mocy ogłoszenia z dnia 19. września 1849 l. 6.004 konwiktorowi fundacyi Russyan-Malczyńskiego stypendyum ręczne 250 złr. m. k. aż do ukończenia nauk. Ale ponieważ kapitały obydwóch fundacyi wynoszące fundacyi Rusyańskiéj w obligacyach wartość nominalną w sumie 18.924 złr. m. k. z których 15.724 złr. w pieniądzach papierowych, a w fundacyi Malczyńskiego w obligacyach wartość nominalną 17.898 złr. m. k., z których 15.470 złr. m. k. w pieniądzach papierowych, — wystarczają na utworzenie nowych stypendyów ręcznych stósownie do wydanych w tym względzie ministeryalnych rozporządzeń; zaprowadzono przeto dwa nowe stypendya ręczne z fundacyi Rusyan-Malczyńskiego, jedno po 200 złr. a drugie po 150 złr. m. k. Przytem postanowiono, aby stypendyum po 200 złr. wypłacano kolejno raz z Russyańskiéj a drugi raz z Malczyńskiego fundacyi; stypendyum zaś po 150 złr. kolejno raz z fundacyi Malczyńskiego a drugi raz z Russyańskiéj, atoli stosownie do postanowień fundacyjnych wyłącznie tylko synom szlachty.

Ręczne stypendyum po 250 złr. m. k., które obecnie pobiéra były konwiktor z fundacyi Russyan-Malczyńskiego ma po jego wystąpieniu ze szkół być zmienione na stypendyum ręczne po 150 złr. m. k., tak że na przyszłość z dochodów tych dwóch połączonych fundacyi udzielane będą według przepisanego porządku trzy stypendya, mianowicie jedno po 200 złr. a dwa po 150 złr. m. k.

Fundacya Potockiego.

IV.

Czwartą fundacyą połączoną z funduszem stypendyów fundacyi konwiktu jest fandacya hrabi Mikołaja Potockiego oparta na dokumencie z dnia 13. listopada 1771, mocą którego hrabia Potocki OO. Misyonarzom w Horodence zapisał sumę 50.000 złp. pierwotnie na utrzymanie sześciu teologów z jednym profesorem; później jednak w ten sposób zmienił to pierwotne swoje postanowienie aby OO. Misyonarze z procentów tego kapitału, za poleceniem fundatora a po jego śmierci z polecenia każdego właściciela miasteczka Horodenki, dawali wyżywienie, odzienie i wychowanie sześciu synom ubogiéj szlachty. Stypulowano w tym względzie następujące punkta:

1. Alumni mają na wzór konwiktystów otrzymać przyzwoity wikt i ubiór, oprócz tego powinni OO. Misyonarze mieć staranie o lekarza, bieliznę i opał.
2. Nauczycielem dla konwiktorów, bądź świeckim bądź duchownym ma być mąż bogobojny, trzeźwy, poczciwy i do zawodu nauczycielskiego uzdolniony, dla tego powinien poprzednio zdać egzamin, a według okoliczności może być oddalonym i przez innego zastąpionym.
3. OO. Misyonarze mają czuwać nad tém, aby nauczyciel w przeciągu dwóch lat nauczył dzieci początków szczególnie religii tudzież języka łacińskiego o tyle, aby po upływie tych dwóch lat mogli być przyjęci do publicznych klas gramatykalnych.
4. Po upływie dwóch lat mają konwiktyści oddani być rodzicom, a na ich miejsce należy przyjąć innych.
5. Konwiktyści mają codziennie słuchać mszy św. a po mszy odśpiewać przed ołtarzem N. Panny antyfonę: „*Sub tuum praesidium.*“ W sobotę mają w szkole przed nauką odmówić officium i litanię do N. Panny, a po nieszporach odmówić modlitwę według przepisu przełożonego klasztoru; co miesiąc powinni się spowiadać a wszystkie swoje modlitwy poświęcać za długie życie fundatora i za jego następców, a po jego śmierci za jego duszne zbawienie.
6. Misyonarze mają odprawiać na rok cztéry aniwersarze za życia fundatora, „*pro animabus suffragio carentibus,*“ zaś po jego śmierci za jego duszę; oprócz tego kazać odprawić przez księży łacińskiego lub greckiego obrządku, dziesięć innych mszy podczas każdego *aniversarium* i rozdać między ubogich 10 złp.

Po zniesieniu klasztoru OO. Misyonarzy w Horodence w r. 1784 wcielono kapitał fundacyjny w sumie 50.000 zpł. wraz z resztą majątku do funduszu religijnego, później zaś w r. 1796 przeniesiono ten kapitał na mocy rozporządzenia galicyjskiego rządu krajowego do funduszu akademickiego, zostawiwszy przy funduszu religijnym kapitał 800 złp. na opłacanie ufundowanéj odprawy mszy świętych.

Od czasu połączenia z funduszem akademii przeszła fundacya Potockiego przez te same koleje co i fundacya Głowińskiego wraz

z fundacyami Zawadzkiego i Russyan-Malczyńskiego. Po zniesieniu akademii lwowskiéj połączono ją z funduszem założonego we Lwowie szlacheckiego konwiktu, a po rozwiązaniu tego zakładu w r. 1848 przemieniono ją na ręczne stypendya.

W szlacheckim konwikcie we Lwowie usystemizowano na rachunek fundacyi Potockiego tylko jedno miejsce fundacyjne, do którego tylko synowie ubogiéj szlachty mieli prawo. Ponieważ zaś na mocy piérwotnego dokumentu fundacyi obsadzanie miejsc fundacyjnych odbywać się miało z polecenia fundatora, a po jego śmierci na propozycyę każdego właściciela miasteczka Horodenki, przeto rząd krajowy przeséłał zawsze właścicielowi Horodenki podania kompetentów do wykonania prawa prezenty.

Majątek fundacyi Potockiego wynosi w wartości nominalnéj obligacyi sumę 24.555 złr. w czém pieniędzmi papiérowemi jest 2155 złr. Utworzono przeto z dochodów tego kapitału oprócz stypendyum po 250 złr. m. k. które po rozwiązaniu szlacheckiego konwiktu we Lwowie wyznaczono konwiktorowi fundacyi Potockiego aż do ukończenia nauk, trzy nowe stypendya, a mianowicie jedno po 200 złr. m. k. a dwa po 150 złr. m. k., jednakże stosownie do rozporządzeń fundatora wyłącznie tylko dla synów szlachty. Gdy zaś zostanie stypendyum ręczne na 250 złr. m. k. które obecnie pobiera były konwiktor z fundacyi Potockiego, wtedy po zmianie onego na stypendyum po 200 złr. m. k. wydawane będą ubogiéj galicyjskiéj młodzieży ze stanu szlacheckiego na rachunek fundacyi hrabi Mikołaja Potockiego z funduszu stypendyów fundacyi konwiktu cztéry ręczne stypendya, mianowicie dwa po 200 złr. a dwa po 150 złr. m. k. —

Reforma Gymnazyów.

(Z Korespondencyi austryackiéj.)

I.

Więcéj niż dwa lata temu teraz jak minister oświécenia upoważniony został cesarskim patentem z dnia 26. września 1849. zaprowadzić według projektu organizacyi gymnazyów w Austryi, który właśnie wtedy był opuścił prasę c. k. drukarni państwa, stosowne reformy w gymnazyach austryackich. Poprzednio już uczyniono ważny krok ku reformie gymnazyów wydaniem rozporządzenia ministeryalnego z dnia 18. sierpnia 1848, mocą którego dwa lata filozoficzne uznane zostały naukami przygotowawczemi tylko, przezco przysposobiono późniejsze rzeczywiste ich połączenie z gymnazyami, tudzież przydłużenie nauk gymnazyalnych o rok siódmy i ósmy i podział gymnazyów na niższe i wyższe, każde po cztéry klasy.

Rząd bezustannie miał staranie wprowadzić zwolna w życie projekt organizacyi gymnazyów; rozszerzono go także i na owe części Austryi, gdzie poprzednio inne postanowienia służyły za podstawę a w bieżącym roku szkolnym niemasz od Kronsztadu aż do Medyolanu ani jednego gymnazyum, w któremby w całości albo przynajmniéj częściowo niebył zastosowany.

Ponieważ teraz nauki gymnazyalne ośm lat trwają, przeto dopiéro w roku 1858 przejdą pierwsi uczniowie, którzy począwszy od piérwszéj klasy według nowego planu słuchali i ukończyli gymnazyum, do uniwersytetu lub inny obiorą zawód. A więc począwszy dopiéro od owego czasu, będzie można z owoców jego osądzić świeżo posadzone drzewo.

Jednak już teraz wydają wyroki o rozpoczętéj reformie gymnazyów, i jakkolwiek z wielu stron niebrak uznania zamierzonego celu i osiągnionych już rezultatów, to jednak słychać tu i ówdzie zdania przymówek i nagany. Tym sposobem powstają obawy, osłabia się zaufanie do zmian przedsięwziętych, rodzice i nauczyciele się obałamucają, a wkońcu nawet naraża się na niebezpieczeństwo nie osiągnienia dobrego celu, jaki sobie wytknął rząd we wszystkiem cokolwiek przedsiębiérze w tym kierunku.

Nie od rzeczy więc ani za wcześnie wykryć tę żagiew nieukontentowania i pociągnąć nieuzasadnione pogłoski przed trybunał jawności. Niema powodu lękać się tego i występujemy śmiało i otwarcie. Ciężkie są zarzuty czynione rządowi. Powiadają że wolność nauczania i pobierania nauk, to ulubione tema wszystkich nowatorów rewolucyjnych rozszérzona jest także i na gymnazya, że skasowane są dawniejsze książki naukowe a zaprowadzone nowe zagraniczne, wyszydzające Austryę i religię; że przemądre Prusy wszędzie przedstawione są i zastosowane jako wzór i zwierciadło; że się chłopcy uczyć muszą z uszczerbkiem zdrowia, że wszczepiają w nich mnóstwo rzeczy niewytrawnych, że religia zupełnie jest pominiętą w planie organizacyi, zaś greckiemu językowi ulubionemu reformatorom i językowi niemieckiemu, w którym tak celują protestanci, zostawiona jest przewaga nad urzędowym językiem kościoła katolickiego, nad łaciną, że jako fusy materyalizmu tradowane są zbytecznie nauki realistyczne, historya naturalna i fizyka, a na domiar wszystkiego brak jedności nauczyciela klasy; nauczyciele pojedyńczych przedmiotów zmieniają się w odczytach a uczeń ma miasto jednego nauczyciela i Katechety trzech i cztérech nauczycieli, których trzeba zaspokoić. To jest, mówią, prosta droga do przeuczenia się, do niesforności, do odpadnięcia od prawdziwéj wiary. To utrudzenie nauki gymnazyalnéj, ta surowość profesorów, ta straszna zapora egzaminu *maturitatis*, którą uniwersytety oddzielone są od gymnazyów, to wszystko pociągnie za sobą bardzo złe skutki. Tylko biedacy, którzy sobie inaczéj rady dać niezdołają, poddawać się będą na przyszłość téj umysłowéj męczarni, stany zaś majętniejsze, stany wyższe nie zechcą oddawać dzieci swoich na te niebezpieczne męki i sposobić je będą do innych zawodów; nasze trybunały, nasze katedry obsadzone będą wyłącznie załęgiem ubóstwa. Utworzy się łapczywy, niecny, do wszystkiego gotowy zastęp służalców rządu, a kto szlachetnie myśli i kto wyżéj dąży, nieznajdzie się między nimi. Tak początkowa nieznaczna wątpliwość piętrzy się w prawdziwy ogrom podejrzenia i złych wyobrażeń a nawet mężowie pełni najszlachetniejszych chęci i dążeń słuchają podobnych insynuacyi.

II.

Przedewszystkiem możemy zbić zdanie jakoby rząd obaliwszy wszystko dawniejsze zupełnie nową obrał drogę. Nauki klasyczne są teraz jak dawniéj rzeczywiście główną podstawą całéj nauki. Łacina ma w całem gymnazyum 1880, greka 1120 godzin. Do téj liczby godzin zbliża się z pomiędzy wszystkich innych przedmiotów tylko przedmiot nauki języka ojczystego, który pozornie nowo jest zaprowadzony, w rzeczywistości zaś już dawniéj istniał. Albowiem nauczyciel retoryki i poetyki był obowiązany przedkładać uczniom także wzory niemieckie i według nich robić z młodzieżą ćwiczenia. Już w szkolnym planie gimnazyów z r. 1781 przepisano w Gramatyce: „*Elaborationem dialogorum germanicorum et latinorum,*“ w Syntaksymie: „*Elaborationem epistolarum germanicarum et latinarum,*“ w Retoryce „*Orationis latinae et tandem germanicae elaborationem publicam in schola,*“ w Poetyce: „*Elaborationes germanicas.*“ Późniejsza szkolna książka używana aż do r. 1849 „*Sammlung deutscher Beispiele zur Bildung des Styls 1. und 2. Theil*“ powszechnie jest znana i dowodzi dostatecznie, że nauka języka niemieckiego także i przed r. 1848 niebyła zaniedbaną w gymnazyach austryackich. Właściwie nowych przedmiotów niezaprowadzono, nawet naturalna historya i fizyka nienależą do tego; ponieważ bowiem z obydwóch lat filozoficznych zrobiono to, czém rzeczywiście już od dawna były; to jest wyłącznie tylko szkoły przygotowawcze, a od tego czasu tak co do metody, jak i karności i nazwy stanowią część gymnazyów, zaś fizyka i historya naturalna zawsze były przedmiotami tych kursów filozoficznych (obecnie ostatnich dwóch lat gymnazyalnych), przeto też te przedmioty realne tylko o tyle są znowieniem, o ile teraz ich nauka przepisana jest w niższem gymnazyum (w tak zwanych dawniéj klasach gramatykalnych.) W tém nie jest metoda pruska, jak niektórzy twierdzą, ale powrót do dawnego planu szkół austryackich.

Naukę naturalnéj historyi i fizyki zaprowadzono w gymnazyach austryackich dnia 24. września 1781 w roku szkolnym 1781/82 a zniesiono ją na mocy cesarskiego postanowienia z dnia 29. września 1819 w roku szkolnym 1819/20. Zasłużony Piarysta ks. Inocenty Lang, który podówczas był asystentem nadwornéj komisyi szkolnéj i referentem w sprawach gymnazyalnych, głosował tylko za uchyleniem tych przedmiotów ze szkół gramatykalnych (teraz niższych gymnazyów), ponieważ nie u każdego nauczyciela gymnazyalnego suponować można znajomości tych przedmiotów i dobréj metody ich wykładania. Nauki przyrodzone zrobiły od roku 1819 tak ogromne postępy, ich wiedza tak się rozszérzyła, a nieobeznanie z niemi tak dotkliwą już teraz jest luką w wykształceniu, iż owa przeszkoda z r. 1819 gdyby jeszcze istniała, staćby się mogła tylko powodem do uzyskania i kształcenia na wszelki sposób nauczycieli zdolnych do wykładania nauk przyrodzonych. Zaprowadzony system nauczycieli osobnych do każdego przedmiotu ułatwia bardzo uzyskanie takich nauczycieli. Ale i to znowienie, to jest uchylenie nauczycieli klas i podział przedmiotów naukowych między kilku nauczycieli, jest właśnie także przedmiotem zarzutów ze strony przeciwników reformy gymnazyalnéj. Upatrują oni także i w tém naśladowanie norm zagranicznych, ale i w tym punkcie zostają w błędzie. D. n.

Podróże po Bieskidach,
czyli:
opisanie gór karpackich, zawartych pomiędzy źródłami Wisły i Sanu.

Przez Ludwika Zejsznera.

(Dalszy ciąg. Ob. Dod. tyg. N. 43, 44, 45, 46, 47, 48 i 49.)

W Szwajcaryi uważają, że karłactwo nie dochodzi wyżéj jak do 3.000 stóp wysoko wzniesionych dolin; wyjątkowo pokazuje się 3.600 stóp wysoko. Niémasz go nigdy wyżéj. W kantonie Wallis wiedzą bardzo dobrze mieszkańcy, że chorobie téj można zapobiedz. W samym początku wysyłają dzieci na wysokie góry, a gdy tam pobędą kilka lat, wracają pięknie wyrosłe i zupełnie zdrowe z rozwiniętemi władzami umysłowemi. Ciekawy tego dowód znajdowałem w głębokiéj dolinie Wierchowni, niedaleko Piwnicznéj; jeden koniec téj doliny leży na znaczném wyniesieniu, niższy zaś nad samym Popradem, zaledwie wzniesiony nad zwierciadło téj rzéki i dlatego bardzo wilgotny; na wielu miejscach są stojące wody, a lada wezbranie zalewa całą płaszczyznę. Wieś Wierchownia ciągnie się wzdłuż doliny; w dolnym końcu smutne skutki wywarło karłactwo na mieszkańców, bo prawie wszyscy niém są zarażeni w mniejszym lub wyższym stopniu; pospolicie mają zgrubiałą szyję, a wielu zaraziło całe ciało i tylko chrapliwe głosy wydają. Całkiem odmienny jest stan rzeczy w wyższym końcu; patrząc na ludzi zdaje się, że inne plemię go zamieszkuje; lud jest zdrowy a silny, z obudzonemi władzami umysłowemi, nie pokazuje i śladu téj smutnéj choroby. Ile razy dzieci z dolnego końca wyprawiają rodzice na wyższy, wracają im zdrowie i siły.

Zstąpiwszy z monotonnéj wyżyny Bieskidów, gdzie się wydaje, że martwa przyroda obrała swą siedzibę; gdzie nic wędrowca nie jest w stanie natchnąć, a przytłumiona roślinność zdaje się zapowiadać koniec dla życia organicznego; gdzie człowiek kraj ten zamieszkujący snuje się jak cień, upośledzony karłactwem: zstąpiwszy z téj smutnéj wyżyny, z wioski Klikuszowéj w żyźną dolinę Nowotarską, odrazu zmienia się cała postać krajobrazu. Bujne łany żyta, jęczmienia, owsa cudnéj zieloności, prują szmaragdowe wody Dunajca, które jak łza przezroczyste spadają z niebotycznych Tatrów, stérczących poważnie, jak długi nieprzebyty mur. Uroczysty obraz przyrody głębokie na umyśle zostawia wrażenie, budzi w duszy niewymowną rozkosz, i może się tylko równać z owém używaniem, jakie daje zbadanie wielkich praw natury. Skończył się tutaj biédny kraj Kliszczaków czyli górali Bieskidowych, a poczyna się Podhale, kraj dzielnych mieszkańców, prowadzących głównie życie pasterskie na halach czyli wierzchach Tatrowych, nad granicą lasów wyniesionych, i ztąd nazwanych Podhalanami, czyli mieszkający pod gołemi górami.

Nowytarg. Przy połączeniu Białego Dunajca z Czarnym, w obszernéj dolinie, leży Nowytarg 1.735 stóp wysoko. Jestto małe, dosyć porządne miasteczko, z wielkim czworograniastym rynkiem i kilkoma domami murowanemi o piętrze; w długich ulicach zaś, w cztéry przeciwne strony świata prowadzących, same są drewniane domki z właściwym charakterem, panującym na całym Podhalu. Jak Rzymianie przez *Urbs* rozumieli swą stolicę, taksamo góral Tatrowy pod nazwiskiem miasta rozumié Nowotarg. Niejestto jednakże punkt, gdzieby umysłowe życie było uprawiane; tego szukać tu nie trzeba; jestto punkt środkowy, gdzie załatwiają interesa materyalne. Podhalanie zbierają się w Nowymtargu licznie i często na jarmarki, wtedy cały obszerny rynek pełen jest ludu w brunatnych i białych guniach; malarz znajdzie tutaj cudne grupy najpiękniejszych postaci męzkich, z wyrazem niewymownie śmiałym a pięknym. Sprzedają tutaj swe bydło, nieco owsa, jęczmienia; w wielkich budach zaś kapelusze, płótno; nawet w sklepach można zaspokoić bardziéj wyszukane potrzeby. Mieszkańcy Nowegotargu trudnią się głównie rolnictwem, rękodzieła niewiele zakwitły; w rzędzie ostatnich odznacza się ślusarz wyrabiający nader piękne stalowe siekierki do lasek, z napisami Tatry, przypominającemi. Urodzony w tém miasteczku, udał się za granicę; po wyuczeniu swego rzemiosła, gorącą miłością przyciągany do swych ukochanych gór, do tego cudnego lekkiego powietrza, którem się tak niewymownie dobrze oddycha, wrócił i w skromnym domku wyrabia przypomnienia tych wspaniałych a mało znanych gór. Często trudno, mianowicie w lecie, o taką siekiérkę. Jak z Berna w Szwajcaryi przedstawia się w całéj uroczystéj wspaniałości łańcuch Alp, tak z Nowegotargu ciągną się kolosy Tatrów, podobne do niezmiernego wyszczerbionego muru. Szczególnie widać je wyraźnie przed deszczem, gdy powietrze staje się nierównie przezroczystszém; wtedy zdaje się, że góry leżą tuż przed nami, a przecież jeszcze o 4 mile są oddalone. Kiedy w Szwajcaryi w najodleglejszych nawet dolinach żyć można jak w domu własnym, w Nowymtargu niéma nawet jakiéj takiéj oberży. O niegościnności tego miasteczka przytoczę następną anegdotę: Teraźniejszy król saski podróżując *incognito* na stronie węgierskiéj po Tatrach, słysząc niebardzo korzystne zdanie o oberżach tego miasteczka, wysłał był na dzień przed przybyciem gońca z prośbą o przygotowanie obiadu. Przybywszy, niemało zdziwił się, gdy go zaprowadzono do rzeźnika, u którego w pokoju zastał tak nieczyste powietrze, że wolał wziąć kiełbaskę do ręki i w sieni ją spożyć; niebawem puścił się daléj w drogę ku Lubieniowi, niechcąc gorszych jeszcze niewygód doświadczać w samychże Tatrach.

Nowotarska dolina jest największą na północnéj pochyłości Tatrów; ciągnie się z niemi równolegle ze wschodu na zachód, i jest prawie 7 mil długa a $^3/_4$ szeroka. Początek bierze u stóp Babiéj Góry w Orawie, ale aż do Piekielnika nie ma żadnéj nazwy; jestto zagłębienie, mające zdala wyraźniejszą postać doliny, zbliska zdaje się być zbiorem pagórków zaledwie domyślać się dających, że jesteśmy w dolinie. Dopiéro przy wiosce Czarny Dunajec, na granicy węgierskiéj, wydatniejsza jest ta dolina, gdy rzéka czarny Dunajec zwróciwszy się na wschód, płynie już w obszernéj równininie, aż do sławnego dla swych pięknych widoków i starożytnego zamku Czorsztyna. Pod Nowymtargiem łączy się Czarny z Białym Dunajcem i odtąd tworzą właściwy Dunajec. Nazwa Czarnego Dunajca pochodzi od niezmiernego pokładu torfu, znajdującego się wśród koryta téj rzéki pomiędzy wioską Czarny Dunajec a Nowymtargiem, a nawet przenosi się do Węgier za Piekielnik. Długość tego torfowiska wynosi przeszło $2^1/_2$ mili, a $^1/_8$ mili szerokość. Torfem okryte przestrzenie nazywają tutaj pustaciami, torf zaś borem. Powstał on z części roślinnych i pospolicie jest czarnym jak węgiel; w niektórych miejscach zawiéra mnóstwo pni, te wykopują mieszkańcy podczas lata i w wielkich piramidach ustawione suszą. Samego torfu nie używają dotąd na opał, tylko mierzwią rolą w dosyć znacznéj ilości. Jaka jest grubość pokładu, torfu niewiadomo; widywałem miejsca 10 do 15 stóp wygłębione, a dna jeszcze nie było. Poglądając na owe obszerne błonia torfu, bardzo smutny przedstawia się obraz; gdzieniegdzie tylko z czarnéj równiny wznosi się jakby kretowina zielona kępka bagnistéj trawy, a czasem skarłowaciały świerk. W czasie upałów wysychają te pustacie, tylko w znaczniejszych zagłębieniach pozostaje woda, świecąca jakby wielkie oczy; wtedy cała powierzchnia okrywa się zielonością, a pasterze pasząc na tych rzadko dostępnych miejscach, rozkładają ognie. Wtedy często zapalają się torfy, ognie głęboko zapuszczają się wewnątrz, a wysoko wznoszące się kłęby dymu, dobywają się z ziemi. Czasem żarzą się one na wielu miejscach i powietrze nieprzyjemnemi dymami zarażają. Natenczas okolica ma wulkaniczne wejrzenie; ale te mniemane paszcze ogniowe gasi często jeden ulewny deszcz. Torfowisko to leży bardzo wysoko w miejscu, gdzie jest dział rzék (*Wasserscheide*); w stronie zachodniéj płyną do morza Czarnego, we wschodniéj do Baltyckiego. Z tego wynika, iż tutaj musi być równina; tymczasem na większéj części kart geograficznych, rysowany bywa wysoki łańcuch pomiędzy Tatrami a Bieskidami; tego niemasz i śladu, zastępuje go bowiem wielkie bagnisko torfowe, właśnie opisane.

Dolina Dunajca ma boki zupełnie odmiennéj budowy; północny wznosi się wysoko, południowy przeciwnie nizki, odznacza się wielką rozmaitością. Od wsi Czarny Dunajec do Czorsztyna, ciągnie się szereg piramidalnych pagórków, pomiędzy któremi możnaby założyć najcudniejsze parki z najpiękniejszemi widokami. Kto ma wprawne oko do robienia dostrzeżeń geologicznych, dostrzega zdala w tych szczególnych postaciach pagórków nową skałę, i tak jest w istocie; nie składa się ona z piaskowca, lecz z wapienia; niektóre jego pokłady są pięknym czerwonym marmurem, inne plamiastym; są wreszcie marmurkowate. Ostatnich kolor stoi w związku z budową wewnętrzną. Trzeba sobie wystawić, że ta odmiana składa się z kul czystego wapienia rozmaitéj wielkości, spojonych marglem; wapień miéwa jasno-czerwony, margiel ciemniejsze kolory, i ztąd pochodzi marmurkowatość. Czasem bywa ten marmur jak mléko biały, lub cokolwiek różowy. Wszystkie jego odmiany zupełnie podobne są do alpejskiego, który zdobi kościoły Wenecyi, Padwy, Wicezency, Werony i wielu innych miast włoskich; ale karpackiego dotąd nikt nie użył do niczego. Wraz z marmurem występują różne szare wapienie i czarne iły, rozpadające się w drobne strzępiaste ułamki, a w nich tkwią kule różnéj wielkości wybornéj rudy żelaznéj, zwanéj iłowy sferosyderyt, zawiérające w środku skorupy ammonitów, powleczone siarczykiem żelaza, przez co wydają się, jakoby je okrywała blaszka złota. Znajdowałem tę rudę pod Czorsztynem i Szaflarami; i

niéma wątpliwości, że się da odkryć na całéj przestrzeni, gdzie się tylko rozciąga pokład czarnego iłu. Marmury czerwone są często składem nieprzeliczonych muszel. Pomiędzy Rogoźnikiem a Maruszynem, pagórki 50 stóp wysokie a pół mili długie są niczém inném, jak tylko zsypanemi muszlami morskiemi, zlepionemi małą ilością materyi wapiennéj. Pomiędzy temi skorupami największa ilość jest ammonitów; przeszło 25 gatunków dotąd już odkryto, i niema wątpliwości, że ich nierównie więcéj późniejsi badacze wynajdą; często tak pięknéj są postaci, że mogłyby stać się wzorem do najwytworniejszych ozdób. Niekiedy skorupy ammonitów odpadają, a na jądrze widać dziwnie wystrzępione rysunki; sąto obwody przegród, umieszczone w większéj części skrętów tego z rzędu żyjących jestestw wygasłego ślimaka; przegrody te mają toż samo przeznaczenie, co pęchérz u ryb, aby uczynić go lżejszym do pływania. Taż wewnętrzna budowa przegród, w najściślejszym związku zostaje z postacią zewnętrzną tych szczególnych ślimaków, każdy gatunek ma bowiem przegrody wycięte właściwym sposobem. Wraz z ammonitami; najpospolitszemi są muszle dwuskorupne, zwane *Terebratulami*. Bardzo wiele jest nowych gatunków, po raz piérwszy tutaj poznanych, a które otrzymały nazwy od uczonych góry te rozpoznawających, jakoto; ammonit Staszyca, Andrzejowskiego, Platera, Boué i t. d. Inne skamieniałości odpowiadają gatunkom z Apenin i Francyi południowéj, znajdujących się w zupełnie podobnych marmurach. Ze szczątków organicznych zawartych w skałach warstwowych. nader ważne wnioski wyprowadzamy, i tak: są one głównym środkiem do poznania miejsca, jakie zajmują różne pokłady w układzie skorupy ziemi; a nadto dowodzą, że się osadzały z morza, albowiem takie nadzwyczajne ilości skorup ślimaków morskich, nie mogły być przypadkiem naniesione, ale musiało je morze osadzić na tychże samych miejscach.

Rogoźnik. W dolinie Dunajca liczne są wioski, i jak wszystkie górskie bardzo długie; pomiędzy niemi odznacza się Rogoźnik, sławny dla skałki zwanéj mrozkową, od jéj właściciela Mrozka. Wieś ta jest składem najpiękniéj zachowanych skamieniałości, i przez nie jest dobrze znana geologom w całym świecie, zajmującym się tą ciekawą nauką.

Ludzimiérz. Naprzeciw Rogoźnika z drugiéj strony Dunajca leży Ludzimiérz, ze sławnym na całym Podhalu obrazem Najświętszéj Panny Ludzimiérskiéj, który cudownym sposobem miał się uchować w czasie najazdu Tatarów, wyprawiających niezmierne mordy i spustoszenia w tych stronach.

Nazwę przyległéj wioski Krauszów wyprowadzają od tego okropnego najazdu; niewolnikom bowiem mieli Tatarzy tutaj uszy obrzynać, czyli krajanie uszom wyprawiać. Niéma może nigdzie stosowniejszego miejsca do poglądu na zachodnią część Tatrów, jak z Ludzimiérza; począwszy od góry Swinnicy, gdzie się zniża łańcuch, aż prawie do Chocza, każdą znakomitszą górę można poznać. Wielki Upłaz z swemi zaokrąglonemi zarysami leży naprzeciw, na wschód zaś niezmierne wirchy granitowe, aż do wirchów stérczących nad Morskiém Okiem, pięknie są rozłożone; dalsze bardziéj są skupione i trudne do odróżnienia.

W Ludzimiérzu wykonywałem liczne obserwacye barometryczne, dla oznaczenia wyniesienia tego miejsca, i otrzymałem wypadki z sobą bardzo zgodne. I tak: w r. 1838 z dwóch obserwacyi otrzymałem wyniesienie dla téj wioski 1746 stóp; w następnym roku z 13 obserwacyi zupełnie też samą liczbę; w 1841 r. trzeci raz mierzyłem i chociaż barometr zupełnie był dobry, z 5 obserwacyi otrzymałem nieco większe wyniesienie, t. j. 1767 stóp. Co sprawiło tę różnicę? nie mogłem dociec, i dlatego liczbę średnią, t. j. wyniesienie 1751 stóp dla tego miejsca przyjąć należy.

Waxmund, Dębno, Maniowa (1693′ wyniesiona), wioski za Nowymtargiem ciągnące się jedna za drugą, zupełnie są podobne do poprzednich; każda ma sobie właściwy uroczy widok na Tatry. Z bliższych wiosek Nowegotargu widać Holę Waxmundzką, z dalszych spadziste turnie Pięciu Stawów i Morskiego Oka, daléj szczyt Łomnicki i zakończający Tatry Murań.

Przy Maniowéj jest most drewniany na Dunajcu, a z drugiéj strony już węgierskiéj, widać bogate miasteczka Biała, daléj Frydman z pięknym odznaczającym się kościołem. Coraz bliżéj Czorsztyna, zwęża się dolina i potężne skały wapienne zwracają bieg Dunajca na południe, który poniżéj Sromowców przedziéra się przez skaliste Pieniny płynąc na wschód. D. c. n.

Tyniec. R. 1335.

Wstępujący do klasztoru tynieckiego brat Marcin składa śluby zakonne.

† Ego frater **martinus** p(ro)mitto stabilitate(m) et co(n)uersione(m) meam mor(um) meor(um) | et obedientiam s(e)c(un)d(u)m reg(u)lam sancti benedicti coram d(e)o et sanctis ei(us) et | in hoc monasterio quod constructum est in honore s(an)c(t)i petri et pauli | in p(rae)sencia d(omi)ni Michael(is) abbatis et hoc d(e)o et s(an)c(t)is eius p(ro)ut in p(rae)senti p(ro)|mitto p(ro)ut scio et inplere valeo sic me d(eu)s adiuuat et sancti eius † |

a pod tém pismem drobniejszem:

Frat(er) Martinus int(ra)uit ordine(m) Anno d(omi)ni **M.CCC.XXX. quinto.** Datu(m) p(er) manus borconis do(mi)nico die in ramis palmar(um) |

Ja brat **Marcin** *ślubuję stateczność i odmianę obyczajów moich tudzież posłuszeństwo według zakonu świętego Benedykta w obec Boga i świętych jego, w tym tu klasztorze wzniesionym na cześć świętych Piotra i Pawła, w przytomności księdza Michała Opata, a to Bogu i świętym jego, jako obecnie ślubuję, jako wiem i dopełnić mogę. Tak mi dopomóż Panie Boże i Święci jego.*

Brat Marcin wstąpił do zakonu roku Pańskiego

133piątego. *Dano przez ręce Borkona w niedzielę kwietnią.*

Oto dosłowny i wierny odpis przechowującego się w zakładzie narodowym imienia Ossolińskich zabytku pisanego na dwa cale szerokim a 8 cali długim kawałku pergaminu.

We Lwowie 8go grudnia 1851. W. F.

Elektryczzość atmosfery.

Elektryczność w atmosferze wynosi według doświadczeń czteroletnich Dr. Turlej, w miesiącu czerwcu 47° w przecięciu; a w styczniu 605°. Od stycznia zaczyna się zmniejszać, a od lipca znowu podnosić tak, że w środku zimy jest najsilniejsza. Rok jednak nie równy roku; bo w grudniu 1846 okazywały dostrzeżenia 797° zaś w grudniu 1848, było tylko 281°. sierpień ma najmniéj elektryczności bo tylko 11°. Turlej sądzi że siła żywotna i wegetacya roślin i zwierząt zawisła od stopnia elektryczności w powietrzu i przypisuje dla tego chorobę kartofli zmniejszeniu elektryki.

Drzewo krowa w Brazylii.

Z listu misyonarza francuzkiego „Foubonne“ podaje „Ausland“ bliższą wiadomość o drzewie tak zwanem Krowa, dla osobliwości przytaczamy niektóre szczegóły.

W okolicach Rio w Brazylii rośnie po górach skalistych wielkie i okazałe drzewo, które także i do budowy okrętów używają, osobliwsze z liścia swego na pozór zupełnie jak kawały skóry wyprawnéj, a bardziéj jeszcze z tego, że mimo ogromu swego trzyma się korzeniem tylko po szczelinach skał powierzchu prawie. Jestto Indyjskie Masarandaba, zwane w Brazylii Valo de Vaca, drzewo krowie, i właśnie w tém że zastępuje dojną krowę, jest cudem natury. W czasie upałów letnich, kiedy posucha panuje, liść wysycha i obumiera, jale pień drzewa przechowuje w sobie płyn dziwny składem i istotą zupełnie jak mleko. O wschodzie słońca wychodzą tłumem mieszkańce, przewiartują dziurki świdrami, podobnie jak u nas w brzezinie, i zbiérają hojnie sączący się płyn w duże dzbany, płyn biały w początku żółknieje, potem i gęstnieje na powierzchni. Piękny to widok, patrzyć na drzewo okazałe nakształt hojnego gospodarza obdzielającego dostatkiem swoim całą familię. Jedni pod drzewem pokrzepiają się darami jego, inni spieszą do domu częstować drugich, lub je spożywać z herbatą lub kawą.

Główny Redaktor **M. Szreniawa Sartyni.** Z c.k. galic. Drukarni rządowéj.